



DOROTA SEGDA O TEATRZE I PRZEMOCY

Żywioł oczyszczenia

Musimy z całych sił walczyć z przemocą.
Ale uważajmy, by teatralne #metoo
nie zmieniło się w polowanie na czarownice
– mówi **DOROTA SEGDA**, wybitna aktorka, rektor
krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych

ROZMAWIA DAWID KARPIUK

NEWSWEEK: Da się obiektywnie wycenić ludzkie cierpienie?

DOROTA SEGDA: To znaczy?

Na przykład powiedzieć: jeśli reżyser X mobbował aktorów na próbach, ale potem wyszło z tego wybitne przedstawienie, arcydzieło, to może było warto.

– Sztuka, nawet wybitna, nie może być usprawiedliwieniem. Natomiast pamiętajmy o tym, że zmieniają się okoliczności: obyczajowe, kulturowe. Dziesięć, dwadzieścia, nawet pięć lat temu żyliśmy w innej rzeczywistości niż dziś. Znam wybitnych reżyserów, z którymi wszyscy kochali pracować, którzy nie mieli w sobie nic przemocowego, oprócz tego, że strasznie klęli. Dzisiaj używanie takiego języka to już jest mobbing. Zmieniły się standardy.

I to stąd rewolucja w teatrze i na uczelniach artystycznych? Aktorki i aktorzy zaczęli głośno mówić o przemocowych reżyserach i pedagogach.

– Rewolucja trwa w całym naszym społeczeństwie, które było i wciąż jest przemocowe. Aktorzy jako pierwsi zaczęli mówić. To jest bardzo atrakcyjne dla mediów, bo oni często mają znane twarze i nazwiska, świetnie się klikają. Ale nie uważam, żeby przemoc w teatrze była większa niż w innych miejscach. Nasze środowisko nie jest ani gorsze, ani lepsze od innych. Jesteśmy forpocztą, która – mam nadzieję – rozpocznie dobry proces oczyszczania relacji.

Za chwilę ktoś napisze na Facebooku, że Dorota Segda mówi: „Nie tylko u nas tak jest”. Czytaj: bagatelizuje.

– Wszystko, co robię, odkąd zostałam rektorem, jest dowodem na to, że dostrzegam problem. Zrobiłam dużo, żeby z nim walczyć. Ale kiedy widzę, co się dzieje na Facebooku, dochodzę do wniosku, że wcale nie trzeba demolować wymiaru sprawiedliwości: pręgierz i lincz mamy w mediach społecznościowych. To oczywiście nie zmienia faktu, że przemoc to coś złego, że się zdarza i trzeba z nią walczyć. Trzeba wprowadzać

procedury, co zresztą jako rektor AST zrobiłam. Trzeba też rozmawiać ze studentami o stawianiu granic. To jest najtrudniejsze, bo w teatrze pracujemy na emocjach. Nie da się napisać regulaminu i pracować od A do Z. Na próbach walczymy ze sobą, z niemocą, z własnymi kompleksami. Czasem dochodzi do awantur, ale w tym bólu, w pocie powstają czasem wybitne dzieła sztuki.

Ale też zapewne łatwo jest przekraczać granice.

– To prawda. Są ludzie, którzy umieją powiedzieć „nie”. Staną w obronie kolegi. Problemem polskiego teatru jest to, że ludzie siedzą cicho, jeśli coś ich nie dotyczy. Staram się uczyć studentów, żeby reagowali na to, co się dzieje w ich otoczeniu.

Były dyrektor teatru Bagatela jest oskarżony o mobbing i nadużycia seksualne. Dyrektor teatru Gardzienice – o molestowanie, przemoc psychiczną, fizyczną. Znany reżyser Paweł Passini – o molestowanie i przemoc. Lista oskarżonych jest coraz dłuższa. Jak to się stało, że o takich rzeczach dotąd nie mówiło się głośno?

– Ofiary przemocy często przez długi czas nie uzmysławiają sobie, że w ogóle są ofiarami. Powszechne przyzwolenie na pewne zachowania sprawia, że wydaje nam się, że musimy na nie pozwalać. Druga sprawa to zależność aktor – dyrektor. Mobber to jest ktoś, kto ma nade mną władzę. Kiedy od kogoś zależy moja praca, mój byt, bardzo trudno jest powiedzieć „nie”. W przypadku Gardzienic dodatkowo mamy do czynienia z reżyserem, który był postrzegany niemal jak guru, twórca prawie że sekty, świata, do którego dostęp mają tylko nieliczni wybrani. Taka sektowość sprzyja przemocy. Jako młodziutka aktorka grałam w węgierskim filmie i tam doświadczyłam molestowania seksualnego ze strony radzieckiego aktora. Radziłam sobie, waliłam go po mordzie i po łapach. Ale do dziś nie potrafię powiedzieć, dlaczego nie poszłam z tym do reżyserki. Mogłam zagrozić, że nie wrócę na plan, byłam gwiazdą tego filmu. Proszę mi powiedzieć, dlaczego wtedy nie potrafiłam o tym powiedzieć?

Spotkanie z wybitnym reżyserem, z mistrzem bywa bolesne, gorące, parzące. Wraca pytanie o granice tego dyskomfortu. Kiedy to jest działanie dla dobra sztuki, na które się mimo wszystko zgadzamy, a kiedy przemoc.

Da się postawić jasne granice?

– Bardzo się o to boję. Myślę, że się da, tylko trzeba na ten temat bardzo dużo rozmawiać. Doświadczyłam w życiu, także jako studentka, sytuacji, o których nigdy – ani kiedyś, ani teraz – nie powiedziałabym, że były przemocą. Natomiast gdybym dziś o nich opowiedziała, z nazwiskami, to obawiam się, że mogłoby się to obrócić przeciwko moim mistrzom.

Na przykład?

– Na przykład kończyłam próbę mocno posiniaczona. Nie używał ów mistrz

„Przeraża mnie to, że ta słuszna przecież rewolucja ukazuje teatr jako przestrzeń wiecznej przemocy. Tak nie jest

przemocy fizycznej osobiście, ale tak kierował moim kolegą, żebym zobaczyła, co znaczy być zmaltretowaną kobietą. Kolega parę razy rzucił mną o ścianę. Przysięgam panu, że wydobycie to ze mnie emocje, o których jako osiemnastolatka nie miałam pojęcia. Pomogło mi w zbudowaniu postaci i byłam szczęśliwa, że coś takiego się stało. Dzisiaj bym pewnie czegoś takiego nie doświadczyła. Czuję się człowiekiem świadomym, etycznym, potrafię sobie wyobrazić sytuację, że te granice są nazwane. Jeśli dostrzegam w sobie dyskomfort, mówię „nie”. Ale czym innym jest metoda pracy, która może prowadzić do czegoś wspaniałego, a czym innym jest chamstwo, zastraszanie, obrażanie, rękoczyn. Są rzeczy, które w oczywistym sensie są przemocą. A potem są półcienie.

Półcienie to zdaje się ulubione terytorium przemocowców.

– Bo tu opisanie granic zaczyna być trudne. W worku pod tytułem przemoc znalazło się teraz wiele różnych rzeczy. Każdy w teatrze stawia sobie dziś pytanie: czy nie byłem, nie byłam przemocowa wobec kolegów. Niepopularnie jest dziś mówić, że w teatrze było mi cudownie przez 30 lat. Zawsze mówiłam, że Stary Teatr mnie wychował, że to jest moja rodzina. Czasem zdarzy się gorszy moment. Miałam jeden. Na 30 lat. Przeraża mnie to, że ta słuszna przecież rewolucja ukazuje teatr jako przestrzeń wiecznej przemocy. Tak nie jest. Ja nie bagatelizuję, ale staram się jeszcze zachować spokój. Jestem rektorem uczelni, na której próbuję zbudować bezpieczną przestrzeń dla studentów.

Słyszałam, że dochodzi do rozmów, cytuję: „Daj coś na Lupe, daj coś na innych”.

– Nie słyszałam tych rozmów, ale dostrzegam, że w sieci i w mediach odbywa się polowanie na czarownice. Więc kto wie, czego jeszcze się dowiemy.

Który z tych żywiołów: oczyszczenia i zniszczenia, jakie przy okazji tej rewolucji się wzbudziły, okaże się potężniejszy?

– Bardzo bym chciała wierzyć, że oczyszczenia. Ale przeraża mnie, że nic w naszym świecie nie może być pośrodku. Ani politycznie, ani obyczajowo. Musimy wpadać w skrajności, wybrać stado i za nim iść. Boję się, że żywioł oczyszczenia może być także destrukcyjny. Żyjemy w świecie, który nie potrzebuje autorytetów, lubi je deptać. Nie wiem, jaką bym była aktorką i osobą, gdybym nie miała mistrzów, którzy wydobyli ze mnie rzeczy, o których nie miałam pojęcia, i pokazali mi drogę. Mówi się, że relacja mistrz – uczeń jest skompromitowana. Mnie to przeraża. Mając 18 lat, nie wiedziałam, czego mam się nauczyć. Wiedziałam, jakie mam marzenia. To, czego mogę się nauczyć, pokazywali mi oni. Jeśli teraz mówi pan o szukaniu haków na Krystiana Lupe, to ja tylko powiem, że współczuję ludziom, którzy mieliby się nie spotkać z takim mistrzem jak on.

Są środowiska, szczególnie te miłe władzy, dla których teatr był siedliskiem zła od dawna. Jak go bronić?

– Teatr jako przestrzeń wolności od dawna jest na cenzurowanym. Są ludzie, którzy teraz zacierają ręce. Lepiej nie mogli sobie wymarzyć.

Niebezpieczne słowa.

– Doświadczyłam tyle przemocy jako aktorka „Do Damaszku” Jana Klaty, że mogę odpowiedzialnie opowiedzieć o tym, jak starano się manipulować niewinnym przedstawieniem, żeby je wskazać jako źródło rozpusty, rzeczy nieobyczajnych i skandalicznych. Pisano i wołano: „Hańba!”. W tym sensie mówię, że jeśli ktoś bardzo chciał wskazać teatr jako źródło zepsucia, to teraz się cieszy. Jak można bronić teatru? Gram w przedstawieniach, po których prawie zawsze jest owacja na stojąco, po których ludzie płaczą, dziękują aktorom za to, że doświadczyli rzeczy duchowych, metafizycznych. Po co ludzie tak chętnie chodzą do teatru? Chyba nie po to, żeby zobaczyć przemoc, tylko żeby doświadczyć czegoś pięknego, żeby wyrwać się z kręgu doraźnej rzeczywistości. Straszne, że rewolucja odbywa się w pandemii, w czasie, kiedy teatry są zamknięte i nie można teatru bronić przedstawieniami.

Da się oczyścić teatr bez ofiar?

– Mam nadzieję, że tak. Mam nadzieję, że zostaniemy z większą empatią i większą odwagą nazywania rzeczy, które są przemocowe. Że będziemy mieli odwagę stanąć w czyjejs obronie i powiedzieć „nie”. Zależność reżyser – aktor, dyrektor – aktor jest trudna. Dla nas, aktorów, teatr jest często całym światem. My dla niego możemy zrobić jeśli nie wszystko, to bardzo dużo.

Łatwo to wykorzystać.

– Gramy przedstawienia, mając 39 stopni gorączki. Bardzo często próbujemy po nocach, bardzo mało zarabiamy w teatrze, robimy to dlatego, że ten teatr kochamy. Spotkanie z reżyserem owianym sławą dobrego twórcy otwiera nieznane krainy, jest szansą na duży sukces. Tutaj jest duże pole do nadużyć. My podajemy siebie na tacy, ufamy. Gdybyśmy się tego zaufania pozbyli, to nie da się

pracować. Jeśli nie mam zaufania do reżysera, to lepiej, żebym w ogóle tam nie wchodziła, bo nic twórczego z tego nie powstanie. Jeżeli ten twórca okazuje się człowiekiem, który nie radzi sobie z własną emocjonalnością, ma cechy

mobbera, zaczyna się coś bardzo trudnego. Zwłaszcza jeśli dotyczy to grupy młodych ludzi, których nie ma kto bronić. W zespole takim jak Stary Teatr, w którym są aktorzy starsi i młodszy, zawsze znajdzie się ktoś, kto wystąpi

w obronie słabszych. Nie mówię, że tak się zawsze działo. Ale powinno tak być. Wytyczenie ścisłych granic jest chyba niemożliwe, bo my nie wyrabiamy gwoździ. Ale nigdy dość rozmawiania, nigdy dość empatii. Mam nadzieję, że ta rewolucja jest po to, by ją przekuć na coś dobrego, a nie napisać regulamin, po którym trudno będzie uprawiać sztukę w teatrze.

Lepiej żyć w świecie, w którym wybitny twórca teatru stworzył arcydzieła, ale wiadomo, że powstały one kosztem ofiar, czy lepiej w takim, w którym one nigdy nie powstały, ale nie było też przemocy, bo ten człowiek nie pracował?

– Bardzo trudno i bardzo łatwo odpowiedzieć. Chcę żyć w świecie, w którym powstają arcydzieła. I chcę, żebyśmy nie żyli przeszłością. Tworzymy sztukę, reagujemy tu i teraz na zło, którego doświadczamy, a nie zastanawiamy się, czy Kantor i Wyspiański byli przemocowi.

Kantor i Wyspiański dawno nie żyją.

Twórcy, których dziś oskarża się o przemoc – tak. Należy im dać wilczy bilet?

– Raczej żółtą kartkę. Każdemu człowiekowi trzeba dać szansę. Kiedy coś złego dzieje się u mnie na uczelni, staram się rozmawiać z pedagogiem. Pytam, czy zdaje sobie sprawę. Dopiero kiedy mówi: „Nie, moje metody są świetne”, rozstaję się z nim. Nie migam się od oceny przemocy w teatrze. Mówię tylko, że rewolucja jest w powietrzu. Kobiety wyszły na ulicę po to, by przestano je traktować przedmiotowo, przestano decydować o ich ciałach i wmawiać, że są winne grzechu pierwotnego. Ta rewolucja trwa. Myślę, że niebawem usłyszymy o kolejnych środowiskach, które chcą oczyszczenia.

W tym sensie to dobrze: lękajcie się, przemocowcy.

– Tak. Ale pamiętajmy o tym, by płomień rewolucji nie spalił tego, co miał oczyścić. Gdyby pan słyszał, ilu przerażonych studentów przychodzi do mnie, do profesorów. Boją się, że im zamkną uczelnię. Ale też boją się o tym mówić głośno, bo staniecie pod prąd tej fali wymaga gigantycznej odwagi osobistej. Tak jak jeszcze

dwa lata temu gigantycznej odwagi wymagało wzięcie w obronę mobbowanego kolegi.

Niektóre oskarżenia przybierają żenujące rozmiary: ktoś dostał niedostateczny i teraz wylewa swoje żale na Facebooku. Píše, że to była przemoc. Pamiętam niektóre koleżanki, które bardzo głośno krzyczą o przemocy, jak się zachowywały w czasie fuksówek w szkole teatralnej.

Jak?

– Towarzyszyły kolegom, którzy się zachowywali po chamsku w stosunku do pierwszoroczników, albo same miały potrzebę pokazania studentom pierwszego roku, gdzie jest ich miejsce. Bardzo łatwo iść z falą, trudniej iść pod prąd. Wszędzie są ludzie bardziej prawi i mniej

” Mam nadzieję, że zostaniemy z większą empatią i większą odwagą nazywania rzeczy, które są przemocowe

prawi, są też tacy, którzy lubią pokazywać, że mają władzę, są tacy, którzy nie potrafią się bronić. Natomiast skala tego zjawiska mnie dziwi. Niekoniecznie odzywają się tylko ofiary.

A kto?

– Ludzie, którzy bardzo chcą zabrać głos w tej sprawie.

Dlaczego?

– A jak pan uważa?

Ja tylko zadaję pytania.

– Bo media społecznościowe stały się pręgierzem i polem do linczu. Prokuraturą, sądem, w którym wszystko można załatwić jednym zdaniem. To bardzo nęcające.

Zapanowała histeria. Ja naprawdę od lat w sposób bardzo wymierny walczyłam z przemocą w szkole. Przykłady z krakowskiej uczelni to są przykłady z przeszłości. Odbyliśmy ileś skrajnie

trudnych rozmów, razem z dziekanem wydziału aktorskiego Adamem Nawojczykiem, i to na długo, zanim powstało hasło #metoo. A jednak zdarza mi się po nocach dostawać wściekłe wiadomości od osób, które jeszcze dwa lata temu były moimi studentami. Dlaczego jeszcze nie wydałam oświadczenia w tej czy innej sprawie. Trwa konkurs na oświadczenia. Najgorsze, że facebookowe kłamstwa są powielane przez poważne tytuły. Polskie media, o czym także warto powiedzieć, zamieniły się w tabloid, jestem przerażona nieodpowiedzialnością dziennikarzy.

Czytałem wypowiedzi reżyserów, zdolnych i nieposądzanych o przemocowość, którzy pisali: nawet jeśli ta rewolucja ma mieć swoje ofiary, to i tak lepiej, żeby się przetoczyła.

– Ona się powinna przetoczyć. Tylko zapominamy, że słowo może zabijać. Zapominamy, że atakowani bywają ludzie, którzy dla tego oczyszczenia sporo zrobili. Myśli pan, że zwalnianie kolegów z pracy, a ja to robiłam na długo przed tą falą, jest łatwe? Nie ma miejsca na przemoc – ani w szkole, ani w teatrze. Natomiast przeraża mnie polowanie na czarownice. Na tym polega rewolucja: bywa, że ofiary są wyłapywane po omacku. Zdarza się, że ludzie, którzy mówią dziś, że walczą o innych, sami zadają przemoc na lewo i prawo. Tyle że w „słusznym celu”. Nie lubię mówić źle o ludziach. A musiałabym.

Śmiało.

– Bardzo łatwo byłoby powiedzieć: reżyser X odnosił się do kolegi tak i tak. I ja wtedy powiedziałam: „Przepraszam, proszę się tak nie odzywać do koleżanek”. A wszyscy inni siedzieli cicho. A dziś ci sami ludzie krzyczą, że teatr jest przemocowy. Można by było pokazać hipokryzję wielu osób. Znam bardzo wiele osób, które krzyczą dziś o przemocy, a dzielnie jej towarzyszyły. Na fali, która płynie w jedną stronę, bardzo łatwo się unosić, krzycząc: „Przemocy nie!”. Celowo w tej rozmowie omijam nazwiska.

Dlaczego?

– Bo jest już wystarczająco dużo oskarżycieli. Wystarczy. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl